

Od małej bruzdy do wielkiej fali

15.04.2017.

*Bruksela: wielkie oszustwo! *Brexit w dłuższej perspektywie *Kto pierwszy ten lepszy?...
 Od małej bruzdy do wielkiej fali
 Z propagandowym przytupem podpisano deklarację rzymską S Czym jest ta deklaracja? Świsłkiem papieru, pełnym ogólników, zakłęcz i wishfull thinking. Jest to listek figowy, przyłożony na wstydlive miejsce UE do czasu zakończenia Brexitu. Niemcy z pewnością wykorzystają w czasie na pogłębienie integracji pozostałego eurokołchozu pod swoją, ma się rozumieć, hegemonią. Sposób ostatniego wyboru Tuska na przewodniczącego Rady Europy pokazuje, że nie natrafia tutaj na poważniejsze przeszkody wewnątrz eurokołchozu. Postępy bolszewizmu i degrengolada UE są tu uderzające! Okazało się, że w Brukseli nie było żadnego wyboru Tuska!... Nie tylko zgłoszony oficjalnie przez rząd polski kandydat, Saryusz-Wolski, w ogóle nie został zaprezentowany i dopuszczony do wyboru, było znacznie gorzej. Przewodniczący tej hucpie premier Malty, niejaki Muscat (socjalista, klasyczny karierowicz, niemieckie popychadło) zapytał tylko 28 reprezentantów unijnych państwa, kto jest przeciw kandydaturze Tuska (przez nikogo nawet nie zgłoszonego!) i przeciw była premier Beata Szydło. Potem Muscat uznał, że w ten sposób dokonano już wyboru Tuska. Nawet nie spytał, kto jest za, a kto się wstrzymał... Co jeszcze ciekawsze: żaden z uczestników tego wyboru (poza premier Szydło) nie domagał się przestrzegania procedury. Nawet w komunistycznych partiach b. sowieckiego obozu nie pozwolono by sobie na taką ostentację! Józef Muscat odegrał więc rolę oszusta i manipulatora, rolę agenta wpływów Berlina. Ciekawe, że na takich agenciach w brukselskiej menażerii Niemcy dobierają sobie karierowiczów z małych państw: Luksemburga (pijak Juncker), Holandii (Tiemmermans) czy Malty (wspomniany Muscat). Dziwne tylko, że premier Szydło i polska delegacja nie opuściła natychmiast sali obrad gdy tylko zorientowali się, że Muskat wyklucza głosowania kandydatów. Jestem pewien, że po stanowczym wyjściu polskiej delegacji z sali obrad natychmiast by ją zawrócono, by uniknąć skandalu. Pozostając na sali obrad - polska delegacja przegrała więc wojnę nerwów? Na to wygląda: gdy już została na sali, akceptując oszustwo i fałszerstwo wyborcze, tę wielką manipulację wykonaną przez niemieckiego agenta, Muscata było już za późno: fakt został dokonany! Wróćmy do Brexitu. Wyjście Wielkiej Brytanii z eurokołchozu komentowano w mediach w zasadzie płytko, przeważnie w aspekcie doraźnym: aktualnego zagrożenia migracją, brytyjskimi dąsami na niektóre decyzje eurofrydów z Komisji Europejskiej, czy na wielkość brytyjskich wpłat do eurokołchozu. A gdyby tak spojrzeć te ten Brexit nieco głębiej, z dłuższej perspektywy historycznej? Czy nie oznacza on, że Londyn uznał, iż przekroczone została w eurokołchozie pewna linia graniczna dopuszczalnej niemieckiej dominacji w Europie? Że Traktat Lizboński i wytworzona na jego podstawie praktyka nazbyt już krępują Wielką Brytanię i spychają ją do roli podwykonawcy polityki niemieckiej w Europie?... I że ta polityka niemiecka zaczyna poważnie kolidować z polityką brytyjską? Że pora czynnie przeciwstawić się polityce niemieckiej w Europie?...
 A jeśli tak właśnie jest to Brexit oznacza początek politycznej konfrontacji Londynu i Berlina, o długotrwałych konsekwencjach. Albert Sorel napisał przed laty: Wielkie wydarzenia zarysowują się na morzu historii zrazu odległa i mała bruzda, potem rosną i rosną w coraz większą falę, aż piropuszczami piany upadną na czekające na nie piaski. Brexit oznaczać będzie w przyszłości jeszcze bliższe związki Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi których polityczno-militarna obecność w Europie już dzisiaj jest solą w oku tak Berlina jak Moskwy, i które z pewnością pracują nad rozerwaniem tego strategicznego partnerstwa. Jak bardzo zaangażuje się teraz w ten proces Wielka Brytania? Stanisław Cat-Mackiewicz w swej Europie in flagranti pisze: Największym zakretem historycznym początków XX wieku było powstanie sojuszu francusko-angielskiego, który później przeistoczył się w trójprzymierze francusko-angielsko-rosyjskie przeciwstawiając się stworzonemu jeszcze przez Bismarcka trójprzymierzu Niemiec i Austro-Węgier. Oczywiście, w początkach XX wieku nie było jeszcze Rapallo, paktu Ribbentrop-Mołotow, ani dzisiejszego strategicznego partnerstwa Niemcy-Rosja, ponad eurokołchozem. To partnerstwo dowodzi, że Berlin wyciągnął jak najdalej idące wnioski z pochopnego zerwania przez Hitlera paktu Ribbentrop-Mołotow. Po co ze sobą walczyć jeśli można wspólnie kontynuować zapisy tamtego podziału stref wpływów w Europie?... W początkach XX wieku nie było też polityczno-militarnej obecności Stanów Zjednoczonych w Europie. Te dwa nowe czynniki mają swą wagę czy jednak aż tak wielką, by wykluczyć, że ta mała bruzda Brexit nie urosnie w nieodległej przyszłości do rozmiarów wielkiej fali, która etc.?
 Panuje dość powszechne przekonanie, że prawdopodobna porażka Mariny Le Pen w drugiej turze francuskich wyborów prezydenckich popchnie Francję jeszcze głębiej w polityczne uzależnienie od Niemiec, że przypieczeruje drugorzędność Francji w eurokołchozie, a nawet trzeciorderność strategiczne partnerstwo niemiecki-rosyjskie trzeciorderność Francji. Że Unia

Śródziemnomorska, to "kieszonkowe imperium" na które Berlin pozwolił Paryżowi w zamian za wolne ręce w Europie Środkowo-Wschodniej, okazała się małowartościową łapówką niemiecką, za którą Berlin kupił sobie coś o wiele bardziej cennego. Byłbym jednak ostrożny w formułowaniu opinii, że po przegranej Frontu Narodowego w wyborach prezydenckich Francja ulegnie dalszej wasalizacji przez politykę niemiecką. Powyborczy chaos we Francji, polityczny i gospodarczy - sędzę, że nieunikniony - może wymuszać na zdegenerowanych elitach republikańskich potrzebę dystansowania się od niemieckiej hegemonii i potrzebę nawiązywania do silnej Francji w Europie. Byłoby ciekawym paradoksem, gdyby program Frontu Narodowego przynajmniej w zakresie polityki zagranicznej stał się jutro, pojutrze programem jego dzisiejszych przeciwników. Zapewne posuwam się za daleko? Czy jednak o wiele za daleko?... Bo kto przed akcesem Polski do demokratycznej, praworządnej i otwartej Unii Europejskiej przewidywał, że już za kilkanaście lat wybierzemy prezydenta Unii Europejskiej, zintegrowanej Traktatem Lizbońskim będzie jakąś farsą, fałszerstwem bardziej bezczelnym niż wybory - za najgłębszej komuny?... I bardziej skrywanym w unijnej propagandzie? Bolszewicki w metodzie wybierzemy jakiegoś niemieckiego figuranta w rodzaju Tuska na prezydenta Unii Europejskiej nie jest, rzecz jasna, powodem do ostrego walenia się po szczękach, ale jest znakomitym pretekstem do wymówienia Traktatu Lizbońskiego, a i okoliczność, że Wielka Brytania opuszcza euro-lagier (co zapowiada jej rychłą z nim konfrontację) jest okolicznością sprzyjającą. Tylko patrzeć zresztą, jak skończą się dla Polski euro-dotacje i subwencje, tak małostkowo nam wypominane przez francuskiego prezydencko-pajacyka. Czy aby nie jest już tak, że kto pierwszy ucieknie spod Traktatu Lizbońskiego ten zajmie lepszą pozycję wyjściową w Europie po Brexicie? Brexit to nie tylko strata 30 miliardów euro wpłacanych dotąd przez brytyjskich podatników, ale coś znacznie, znacznie więcej. Bo w Anglii obowiązuje ciągle stara zasada jej polityki (a podobno nie ma zasad w UE), że zwalczać należy to państwo europejskie, które jest najbliższe osiągnięcia hegemonii nad Europą. Tak przynajmniej powiadają doświadczeni praktycy, rządziej - tzw. politolodzy.

Marian Miszałski